DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 89.

DNIA 10 GRUDNIA 1842 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco* : à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

O WYCHOWANIU MŁODZIEŻY POLSKIÉJ W GIMNAZYUM Ś. MARYI MAGDALENY W POZNANIU.

Wiadomo że rząd pruski mianował xiędza Prabuckiego Dyrektorem gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, i toż doniesienie umieszczone zostało w N. 70 Dziennika Narodowego. Niedziw się czytelniku troskliwości mojéj, iż i tą razą pospieszam zawiadomić cię o rozpoczęciu urzędowania tegoż zacnego męża, tudzież wspomnieć ci o zasadach wychowania mających być odtąd podstawą nauk i umiejętności w témże gimnazyum; albowiem to wszystko dotycze blizko naszéj religii i narodowości, dwóch jedynych czynników życia narodu naszego. Wiadomo, iż przez ów niesprawiedliwy i nieszczęśliwy rozbiór naszego kraju, dostaliśmy się do trzech różnych szkół, gdzie według obcéj polityki i obcych widoków raczéj, aniżeli według naszéj wiary i narodowości wychowanie odbieramy. Ach! gdyby nas miłość prawdziwie chrześciańska i narodowa nieutrzymywała w wewnętrznéj jedności, i niepielęgnowała w nas myśli, uczuć i działań rzeczywiście chrześciańskich i polskich, bylibyśmy może dla siebie tak obcymi, jak są owe żywioły wychowania, które w nas przemoc i polityka obca gwałtownie wpycha! My starsi i młodzi, wszyscy zgoła słuchamy i czynimy, co nam obcy słuchać i czynić każą; lecz w krew, w myśl, w czucie, w czyn, słowem w życie nieobracamy tego wcale, słuchamy i czynimy że słuchać musimy, słuchamy i czynimy bez woli, bez serca, bez życia! Bo niepodobna prawemu Polakowi swe imię przemienić na obce, niepodobna mu stać się z chrześcianina poganinem, odszczepieńcem, niepodobna z narodowca jakowym uniwersalnym zrobić się człowiekiem, i tam gdzie dobrze ołtarze dla swych ojczystych bogów wystawiać! Właśnie że to niepodobieństwo, każdy Polak prawy uważa za rękojmią bytu swojego, i pod jakim bądź rządem, pod jakim bądź wpływem przemocy, zawsze się Polakiem, zawsze chrześcianinem być mieni. Zaczém dla takiego czyli w ogólności dla wszystkich prawych chrześcian Polaków największą radością być musi usłyszeć, że się w jakowym punkcie naszéj ziemi życie religijne i narodowe podnosi, że powódź obcych żywiołów przestawa ciążyć na myśli, na czuciu, mowie i czynie rodaków. Ach ileż uniesień serca, ile myśli na raz wzbudziło się we mnie, gdym odebrał i odczytał program tegoroczny wspomnionego gimnazyum, gdym odczytał rzecz mianą przez Dyrektora przy objęciu zarządu szkolnego, gdym wreszcie w téj rzeczy wyraźnie ujrzał religią jako podstawę nauk i umiejętności, a mowę ojczystą jako środek wykładania przedmiotów; słowem gdym ujrzał w narodzie polskim niemal prawdziwie narodową szkołę! Boże! któryś zesłał tę jutrzenkę przyszłego życia na ziemię naszą, spraw aby ona się w światło słoneczne przemieniła kiedyś, i jako ten jeden punkt ziemi naszéj oświecać poczyna, tak żeby w następstwie czasu, po ustąpieniu nieprzyjaznych okoliczności, i rozejściu się obcych żywiołów, oświeciła kraj cały!

Proszę cię czytelniku, słuchaj mię wytrwale, albo raczéj słuchaj tego czcigodnego Dyrektora, jak pięknie i dobitnie oznaczył swoje stanowisko, jak gruntownie określił zasady wychowania szkoły mu powierzonéj, z jaką odwagą wskazał środki wprowadzania tychże zasad w serce i umysł młodzieży, słowem jak śmiało mówił o religii i mowie ojczystéj! Myślałbyś że się uląkł przeciwnéj sobie opinii, że się zraził niechęcią i naigrawaniem własnych rodaków, własnych uczniów, którzy go palcem wytykając *Jezuitą* zowią, myślałbyś wreszcie że mocny wyniesieniem, mocny powagą rządu, zuchwale lub pogardliwie zajrzał w oczy uwiedzionym i nieprzyjaciołom? Ani jedno, ani drugie. Z godnością on i powagą, oraz pokorą Pawła Apostoła gorliwego ucznia i namiestnika Chrystusowego zabrał głos, i dwoma słowami oznaczył stanowisko swoje, zakreślił zasady wychowania, tudzież i środki. Oto wyrzekł śmiało i z przyciskiem: Z woli monarchy powierzono mi zarząd naszego gimnazyum, i niewahałem się bynajmniéj przyjąć takowy; znam ja ważność urzędu tego, jako też świętość powinności z nim połączonych, i mogę w ogóle powiedzieć, *iż wiem co czynię*.... Więc w tych dwóch słowach: *ja wiem co czynię*, zamknął cały system prawdziwie narodowego wychowania, niepodszyty pod narodowość dla zrobienia sobie imienia lub wzięcia, lecz jak mówię, zamknął w nich system wychowania rzeczywiście narodowy, nie dla dobra tylko swego, ale dla dobra narodu, dla szczęścia młodzieży polskiéj. Wymawiając te słowa: *ja wiem co czynię*, wyraził wiedzę tojest całą treść wspomnionego systemu, oraz czyn tojest wprowadzenie w życie onegoż; i ujęty w te dwa słowa podał go mową i drukiem do wiadomości swych przyjaciół i nieprzyjaciół. Podał go niemniéj do wiadomości ziomków szczerze kochających wiarę przodków i Ojczyznę, szczerze pragnących się odradzać w pokoleniu nowém, przestać być oziębłymi i dwuznacznymi chrześcianami i Polakami, i dla ziomków ubiegających się za modą, za nowością czasu, pragnących widzieć swój Kościoł i naród w coraz innym stroju, w coraz innéj duszy, myśli, czuciu i czynie, pragnących z Kościoła i narodu zrobić modnych kawalerów, a z religii i narodowości, dwie służebnice dogadzające na ich skinienie pożądliwościom ciała i duszy. I to zapewne uczynił, aby pierwsi ujrzeli się pocieszeni w swych patryotycznych i religijnych zamiarach, a drudzy się zawstydzili w lekkomyślnych i płochych żądaniach.

Rozbierzmy bliżéj znaczenie owych dwóch słów: *ja wiem co czynię*, albo raczéj wnijdźmy w bliższe poznanie w nich zamkniętego systemu wychowania narodowego. Wymawiając ten mąż znakomity pierwsze słowo: *ja wiem*, stawia siebie, a tém samém każdego swego wychowańca, każdego człowieka w stosunek z Bogiem, i na ten koniec wznosząc oczy i ducha w niebo woła: «Dopomóż mi o Boże, który i znasz mię i wspierasz w słabości mojéj. Wszakże ja tylko Twą wolę świętą we wszystkiém zamyślam pełnić. W imieniu Twojém przystępuję do dzieła, a

w Twojéj łasce i wszechmocności czuję i znam się być mocnym. Tojest, co *wierzę oraz i wiem*, to też wyznaję i oświadczam śmiało, mimo wszelkie przymówki i urągania ludzi, zkądinąd niby wszechmocnych. Oto ztąd pochodzi moja znajomość czyli raczéj umienie siebie, a właściwie mówiąc i po polsku, moje sumienie, w najogólniejszém znaczeniu tego wyrazu. Na tém polegam, jak we wszystkiém, co *wiem i czynię*, tak też i w teraźniejszém przedsiewzięciu mojém. Toż mi właśnie dodaje otuchy, nawet gdy zważam na okoliczności towarzyszące wyniesieniu memu na tę posadę, a które oczywiście działanie moje utrudniać mi będą, przynajmniéj w początku. » Gdy zważymy ducha przytoczonéj rzeczy, dostrzeżemy tego czcigodnego męża z skruszoném sercem, myślą pełną pokory i uległości, z żywém przekonaniem o swych nieudolnościach, tudzież z mocném przeświadczeniem o świętości swych obowiązków, udającego się do swego Stwórcy, jako źródła wszelkiéj doskonałości i mocy, przyczyny wszelkiego światła i życia, dawcy zasad każdego rzeczywistego wychowania i postępu. Nieudał on się, jak to mędrcy dzisiejszego wieku czynić zwykli do siebie samego, lub jakiego sławnego pedagoga, po zasadę wychowania dla młodzieży polskiéj sobie powierzonéj, ale w upokorzeniu udał się po nie do Boga, ażeby uprosiwszy sobie łaskę i miłosierdzie Boże, oraz uzyskawszy światło Ducha Świętego, mógł czerpać nieskazitelnie mądrość i naukę z tych Boskich zasad wychowania, które Syn Boży Jezus Chrystus dla odkupienia i zbawienia ludzkości ogłosił, i w Kościele swoim po wszystkie czasy i miejsca zostawił; żeby mógł na podobieństwo Chrystusa stać się pośrednikiem między Bogiem a młodzieżą sobie powierzoną; żeby ją mógł przez Kościoł, przez Chrystusa do jéj ostatecznego celu, do Boga prowadzić. Czyż jako prawowierny katolik, jako bogobojny kapłan wiarą i miłością wzniosłszy się do Stwórcy, i w rozporządzeniach Boskich, w Boskiém objawieniu, w Odkupicielu i Kościele katolickim znalazłszy najczystsze, najrzeczywistsze i najprawdziwsze zasady wychowania dla młodzieży polskiéj chrześciańskiéj, nie miał śmiało i z przyciskiem wymówić, że wie o zasadach wychowania, że wie, iż sam Bóg jest autorem tychże zasad, i że on te zasady jako kapłan katolicki zna, rozumie je, że o ich prawdziwości jest mocno przeświadczony, i że on te zasady mimo urągania i przymówek ludzi, zkądinąd niby wszechmocnych, bez wszelakiéj zmiany weźmie i do klas wprowadzi?

(d. c. p.)

Paweł Lechliński.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

ODPOWIEDŹ P. HOFFMANA NA UWAGI ZROBIONE NAD JEGO MOWĄ.

Powiedzieliśmy mówiąc o ostatnim obchodzie rocznicy listopadowéj w Paryżu, iż w ogólności objawił on nam obojętność stronnictw emigracyjnych dla religii, dla głównéj zasady wszystkiego, przeciwnie zaś kazał nam wierzyć w drobne sposoby materyalne, w środki ludzkie. Dodaliśmy, że żadne stronnictwo nie zastosowało do siebie słów wymienionych w kościele w dzień samegoż obchodu, żaden pretendent do władzy nie zachwiał się na dawno obranéj drodze, żaden publicysta nie przekreślił choćby kilka wyrazów w przygotowanéj mowie. Zdając sprawę z mowy czytanéj przez P. Hoffmana w któréj się szczególnie ta obojętność przebijała, uważaliśmy za obowiązek wytknąć mylność jego wiary w *miłość ojczyzny*, jako środek jedyny zbawienia, kiedy ta miłość nie jest ugruntowana na odwiecznéj chrześciańskiéj prawdzie. Musieliśmy tedy autorowi wymówić jego tendencyę za nadto materyalną, jego płonną chęć poprawienia wad narodowych nie szukając lekarstwa w religii. Ten zarzut wywołał następną odpowiedź, którą bezstronność i sam interes dyskussyi każą nam umieścić, jako dowód iż nawet ludzie nieuważający wiary religijnéj za matkę wszelkich szlachetnych uczuć, wypierają się być materyalistami.

Szanowny Redaktorze!

Ze wszystkich mowców ostatniego obchodu Listopadowéj rocznicy, z któréj zdawałeś sprawę w N. 88 Dziennika Narodowego, ja podobno jestem najwięcéj skrzywdzony, nie dlatego żebyś mnie najwięcéj potępiał — i owszem znalazłem wiele pobłażania — ale dlatego, żeś niezrozumiawszy niejasnego tłómaczenia się mego, pokładł mi w usta wyrazy których nigdy niemówiłem i którebym sam najpierwszy za niedorzeczne uznał. Ufny w twojéj bezstronności, posyłam ci te słów kilka z prośbą, abyś je, końcem odwrócenia niewczesnych uprzedzeń przed wyjściem mowy mojéj z druku, w najbliższym Numerze swego Dziennika zamieścić raczył.

I ze wszystkich Twoich Szanowny Redaktorze zarzutów, dwa tylko podnoszę: jeden dotyczący materyalizmu, drugi dotyczący wiary, owych dwóch szkopułów, z powodu których ludzie najczystszych chęci obwiniani są częstokroć o egoizm i obojętność, że razy tylko patrzą na rzeczy z praktyczniejszego cokolwiek stanowiska.

Co do 1go. Mówisz Szan. Redaktorze że według mnie « już lat « temu kilkadziesiąt dawały się słyszeć te same narzekania na mate« ryalizm i zepsucie, a jednak zaraza ta nieprzeszkodziła bynajmniéj « zarażonym, jak widzimy, do dobrego bytu i pewnéj świetności. »

Z podobnéj cytacyi mógłby mnie posądzić czytelnik, że jestem stronnikiem materyalizmu i posądzić niesłusznie, bo myśl moja była zupełnie przeciwną i wyrazy zupełnie odmienne. Dowodząc że materyalizm nie jest zarazą dopiero dzisiejszą, że się trafiał zawsze w wiekach miękkości i roskoszy, że go jednak zawsze przerywały ważniejsze wypadki, zwracające ludzi do uniesień szlachetniejszych, chciałem tylko pocieszyć tych, którzy z powodu owego materyalizmu słabo wróżą o naszéj sprawie. W szczególności powołałem się na pisma spółczesne pierwszemu podziałowi Polski, pokazując, że już wtedy ludzie sprawiedliwości i serca, przypisywali jéj zgubę materyalizmowi, zgnuśnieniu Europy, a przecież ileżto zaszło poźniéj wypadków, które zadały kłamstwo bojaźliwym filantropom, rozpaczającym przedwcześnie o losie ludzkości! Ja więc potępiałem materyalizm, ty Szan. Redaktorze dajesz do zrozumienia, żem go chwalił; jam wróżył że ważniejsze wypadki muszą go znowu przerwać i zatrzeć, ty mnie posądzasz że go winszuję dzisiejszym narodom.

Co do 2go. Piszesz Szan. Redaktorze jakobym powiedział: że wiara *jest na nic*, jakobym wyrzucał niektórym że radzą *tylko się modlić*; byłyby to myśli i wyrażenia przeciwne nietylko memu przekonaniu, ale i moim zwyczajom, i niemogę nieboleć Szan. Redaktorze na fatalne przesłyszenie się twoje. Wszyscy słuchacze oddadzą mi sprawiedliwość, z jak szczerém poszanowaniem wyraziłem się względem wiary, jaką czcią otoczyłem Kapłanów otwierających strapionym sercom owe źródło szczęścia i pociechy; i jeżelim dodał jaką w téj mierze przestrogę, to tylko tę, aby to oddawanie się wierze, jako i innym teoryom zbawienia kraju, mającym także dobre swoje strony, nie było *wyłączne*, abyśmy obok wiary, obok moralności, obok poszanowania praw ludu, niezaniedbywali zarazem środków ratunku bezpośrednich i praktycznych, a mianowicie poprawy *wad i nałogów*, które pod względem zbawienia wiecznego może obojętne, paraliżowały zawsze i paraliżować będą wszystkie nasze powstania. Z tych wad wymieniłem tylko główniejsze: jakoto, szalony i niepoprawny popęd do cudzoziemczyzny, nierząd w domowych interesach, próżnowanie i marnotrawstwo. Jeślim zaś zacytował narody bardzo pobożne i moralne, a przecież niedoznające pokus do odzyskania utraconéj ojczyzny, tak nawzajem mógłbym zacytować i takie, które, jak np. Hollandya, właśnie przez herezyą dobiły się niepodległości, uczyniłem to nie dlatego, aby w czémkolwiek ostudzać zapał do wiary zawsze szanownéj, zawsze pożytecznéj, ale dlatego żeby okazać: że ktokolwiek w rzeczy tak ziemskiéj, tak znikoméj,

tak marnéj w porównaniu z wiecznością, jaką jest polityczna niepodległość narodów, uważa wiarę za *wyłączny* i *jedyny* środek ratunku, ten krom innych szkod, szkodzi samejże wierze, bo kusi moc Boską w rzeczach w których takowa, jak historya uczy, chciała pozostać nieodgadnioną, popełnia zatém grzech którego wyraźnie zakazał Zbawiciel.

K. A. Hoffman.

Łatwo nam będzie odpowiedzieć na uwagi P. Hoffmana: żałujemy tylko iż jego serce nie skłoniło jego umysłu do lepszego wyznania wiary, i że ta odpowiedź bardziéj jeszcze nas utwierdza w objawioném zdaniu, które wolelibyśmy położyć na karb przysłyszenia się. P. Hoffman powiada iż podnosi jeden z naszych zarzutów dotyczący materyalizmu, drugi dotyczący wiary; my zaś w tych dwóch zarzutach jeden tylko widzimy, gdyż materyalizm czyli sympatya do materyalizmu jest skutkiem słabéj wiary w środki moralne. Powiada nam daléj, że nie bronił materyalizmu ale go potępiał i miał tylko chęć pocieszenia słabo wierzących o naszéj sprawie z powodu materyalizmu. Jeżeli tedy istotnie tak było, to słabą P. Hoffman dał im pociechę; albowiem nigdy bardziéj jak dzisiaj nie rozszerzył materyalizm swojego panowania, a przeplatana historya współczesna rewolucyami, wszędzie zeszpecona względami ludzkiemi, nie wiele pozwala ufać w siłę ludzką, w ludzi, kiedy ich Bóg opuszcza. Jeżeli P. Hoffman uznaje całą ważność zasady religijnéj, dlaczegoż ją oskarżył o zacieranie narodowości, o niepraktyczność środków do wybawienia Polski, o jéj niemoc naprawienia wad i nałogów narodowych, słowem o grzech przeciw samemu Bogu kiedy się staje dla człowieka jedynym środkiem ratunku? Przyznajemy iż wolimy mowę P. Hoffmana niż podobne objaśnienia. Będziemyż mogli zataić nasze podziwienie, naszą żałość, słysząc z ust Polaka właśnie w momencie w którym Polska krew leje się za wiarę, iż nie od niéj saméj zbawienie nasze zależy. Mamyż jemu przypomnieć, iż rząd rossyjski arcy praktyczny, wie gdzie szukać narodowości polskiéj aby ją zagładzić? Napróżno usiłował ją wytępić politycznemi środkami, materyalną siłą, naród nasz odradzał się pod samemi razami nieprzyjacielskiemi, i miłość ojczyzny wzrastając tuliła się coraz bardziéj pod skrzydła wiary i pogrążała się w głębinach miłości samego Boga. Przyszedł czas że myśl świętokradzka wroga Polski i na ten święty przybytek targnęła się: mamyż być tedy, my ojczyzny synowie, spólnikami niejako téj okropnéj zbrodni przez naszą niewiadomość, niepojęcie ważności zasady religijnéj! Życzymy wam wszystkim którzy nie myślicie i nie czujecie z nami, abyście zdali sobie sprawę z myśli wam objawionych przez kapłana polskiego w dzień 29 listopada i w nich szukali tego, czego nasze słowa wam dać nie są zdolne. Tam znajdzie P. Hoffman najlepszą odpowiedź, na swoją *praktyczną teoryę*: tym czasem przypomnimy jemu, iż wiara katolicka, wiara przodków naszych, jak w sferze wiecznéj jest zbiorem całéj prawdy Boskiéj objawionéj, tak w sferze doczesnéj jest zbiorem całéj naszéj historycznéj przeszłości, narodowości. Nietylko że jéj nie osłabia, ale przeciwnie, hartuje ją i utwierdza tak dalece, iż oddawnaby Polska jako naród udzielny zginęła, gdyby rozstrzelona w polityce, nie kupiła się w religii. Życie udzielnych narodowości zaczęło się prawie z życiem samego świata, dzieło Boskie jego odkupienia uświęciło tę piękną indywidualność narodów, przepisując wspólne zasady ogólnéj moralnéj harmonii oparte na miłości Boga i bliźniego. Bóg chciał aby dwóch ludzi nie było do siebie zupełnie podobnych, Bóg również chciał aby każdy naród miał swoje szczególne rysy, swoją narodowość: religia więc nie przyczynia się do zatarcia tych rysów, ale je upiększa, uszlachetnia, rzuca na nie wspólne światło. Czechy straciły swoją niepodległość, ale dlaczego? Oto właśnie dlatego iż się zagrzebały w zwaliskach sprawionych dawniéj przez niebezpieczne dzieło odszczepieństw. Czechy przeciwnie służyćby powinny, tak jak Polska, za dowód iż z osłabieniem wiary religijnéj wywraca się podstawa budowy politycznéj tojest wiara w samoistnienie narodu. Do téj konkluzyi zaprowadziłoby nas głębsze rozważenie historyi niepodległego bytu inszych krajów. Ponieważ zaś nie na środkach materyalnych brakło Polszcze, jakto sam mowca przyznał, gdzież zaczerpnąć *praktyczną* miłość ojczyzny, i wszelkie przymioty potrzebne do bytu narodowego na których nam zbywa, jeżeli nie w najobfitszém źródle zasobów moralnych, tojest w skarbnicy wiary i serca. Jeżeli P. Hoffman gdzieindziéj znalazł to pożądane źródło skarbów dla Polski, niechże je nam odkryje, a z wdzięcznością za nim pójdziemy. Tu musimy przypomnieć jedną z myśli wyrażonych w jego mowie, usprawiedliwiającą niejako wszelkie środki byle tylko były użyte w dobrym celu. Jestto jedna z najfałszywszych zasad wbrew przeciwna zasadzie chrześciańskiéj. Nie godzi się dla osiągnięcia najzbawienniejszego celu używać środków potępianych przez religię: godziwe tylko środki są przez Boga dozwolone; kto o tém wątpi niech zajrzy w Ewangelią, a wreszcie niech się wpatrzy bez fałszywych uprzedzeń w historyą, to i tam się przekona, że tylko takie środki istotnie są zbawienne. Prawda jest rzeczą Boską i jedną na świecie, nie masz ich dwóch lub więcéj, przepisana ona nam bez wyjątku we wszelkiém położeniu, czy publiczném czy prywatném. Moralność chrześciańska także jest *jedna*, jest głównym przepisem religii i jednostajnie powinna być praktykowana w życiu publiczném narodów, jak w życiu prywatném ludzi pojedynczych; kto tego nie słucha, lub kto od tego odstępuje, niech nie bije czołem przed religią, nie ma jéj w sercu. Zostawmy wrogom naszym, tym reprezentantom złéj sprawy, udawanie się do podobnych środków, i bądźmy pewni że Bóg pobłogosławi nieskażonemu sumieniu naszemu i zamieni pozorną naszą słabość dzisiejszą w niezwycięzoną siłę. Jeżeliśmy użyli wyrazu *na nic*, na który uskarża się P. Hoffman, to dla oddania jego myśli, że katolicyzm nie posłużył na nic Czechom do zachowania niepodległości. Co się zaś tycze zdania, że są tacy którzy aby ratować Polskę *każą się modlić*, nie nas trzeba obwiniać o to wyrażenie. Wierzymyże nie było myślą mowcy robić z tego wyrzutu, ale powiedzieć, że się znajdują tacy którzy w modlitwie szukają jedynego zbawienia kraju. Odpowiedzieliśmy już że takich *nie ma*, że modlitwa nie stanowi chrześcianina, że przy modlitwie trzeba wypełnić ściśle wszystkie obowiązki, a pomiędzy niemi jeden z najważniejszych jest obowiązek syna Polski. Nie radzono *tylko się modlić*, ale radzono wierzyć więcéj w Boga niż w ludzi, bardziéj w religią niż w politykę, nie opierać religii na polityce, ale politykę na religii. Niech nam wybaczy P. Hoffman, ale właśnie dlatego iż Polakom zabrakło na cnocie, na religii, na patryotyzmie, okazały się w nich te wady i nałogi na które on szuka tak usilnie lekarstwa w *praktycznéj miłości* narodu. Nikt P. Hoffmana nie obwiniał o nieuszanowanie wiary religijnéj lub kapłanów, ale o niepojęcie tejże wiary i niezrozumienie nauki wykładanéj godziną przed jego mową, przez jednego właśnie z tychże kapłanów. Gdyby inaczéj było, mógłżeby P. Hoffman powiedzieć w swojém tłómaczeniu się iż « oddawanie się wierze jako i innym *teoryom* zbawienia kraju, *mającym także dobre swoje strony*, nie powinno być wyłączne, abyśmy obok wiary, obok moralności, obok poszanowania praw ludu, nie zaniedbywali zarazem środków ratunku bezpośrednich i praktycznych, a mianowicie poprawy wad i nałogów, które *pod względem zbawienia może obojętne*, paraliżowały zawsze i paraliżować będą wszystkie nasze powstania. » Pomiędzy temi wadami mowca liczy prócz cudzoziemczyzny, *nierząd* w domowych interesach, *próżnowanie i marnotrawstwo*. Katolicyzm P. Hoffmana uważa te ciężkie grzechy za obojętne pod względem zbawienia wiecznego: cóż mamy tedy myśleć już nie o jego erudycyi religijnéj, ale po prostu o jego nauce katechizmu. Odsyłamy szanownego naszego ziomka do przykazań Boskich i kościelnych, do katechizmu, on jemu wytłómaczy czy *marnotrawstwo* i *próżnowanie* są grzechami lub nie. Kończymy te kilka uwag następną, iż w życiu naszém doczesném idąc za wiarą Boską, za przepisami jego mądrości nieskończonéj, trafiamy niechybnie na warunki zapewniające nawet naszą pomyślność doczesną, która nas obchodzić może i powinna jeżeli się przywięzujemy do niéj w duchu Boskim, w niepokalanéj czystości uczuć naszych. Mamy nadzieję iż P. Hoffman nas zrozumie i otwartość naszą pełną dla niego życzliwości przyjmie ze zwykłém jemu szlachetném uczuciem.

LITERATURA.

OTWARCIE TRZECIOLETNIEGO KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ.

Dnia 6 grudnia odbyło się w Kollegium Francuzkiém otwarcie kursu trzecioletniego Literatury Sławiańskiéj, w nadzwyczajnie liczném gronie słuchaczy. P. Mickiewicz zaczął od oświadczenia swojéj wdzięczności Francyi z powodu założenia katedry Sławiańskiéj, która nietylko zajmuje uwagę literatów sławiańskich, ale nawet politycznych ludzi. Austrya po raz pierwszy od założenia swojéj monarchii, upoważnia ogłaszanie dzieł poświęconych Sławiańszczyznie, i podaje Europie swoje systema. Professor tego skutku nie przyznaje sobie, ale obecnemu stanowi umysłów, miejscu z którego mówi, a szczególnie wolności, która towarzyszy jego słowom. Przypomniawszy słuchaczom jak dalece trudno mu było wykładać historyą ludów sławiańskich, wtenczas kiedy one jeszcze walczą, kiedy daje się słyszeć jęk ofiar i głos wściekłości ich ciemiężców, powiedział, iż potrzebna mu była cała jego siła do wzniesienia się nad tą ziemią zakrwawioną i obrócenie się ku przyszłości, która będzie szczęśliwszą, ponieważ wierzymy wszyscy w tryumf prawdy. P. Mickiewicz zostawia tedy za sobą historyą walki między Sławianami, historyą powszechną tego plemienia i ma przystąpić do szczegółów : zapowiada iż raz na tydzień będzie dawał rozbiór szczegółowy literatury sławiańskiéj, w którym zastanowi się nad epoką początkową (*azyatycką*) historyi Sławian, nad ich mitologią, dogmatem socyalnym i rządowym, prawodawstwem początkowém, częścią architektoniczną języka sławiańskiego, wykazując różne systema uczonych dla obeznania się lepszego ze składnią tego języka najrozleglejszego i najbardziéj wykończonego. To posłuży za wstęp do nauki grammatyki powszechnéj dyalektów sławiańskich. Tymczasem P. Mickiewicz będzie wykładał daléj historyą współczesną Sławian; powróci do dzieł rozbieranych przeszłego roku i będzie rozbierał inne, szczególnie polskie i czeskie. Tu profesor oświadczył iż był oskarżany o danie pierwszeństwa literaturze rossyjskiéj nad literaturą polską, i że teraz wystawi się na przeciwny zarzut, gdyż zamierza prawie wyłącznie zajmować się literaturą polską, grupując koło idei polskiéj dzieła czeskie i serbskie. Literatura sławiańska przeszedłszy przez naśladownictwo, ledwo w ostatnich czasach zdołała być oryginalną, być *sobą* : dzieła główne, kompozycye klassyczne, wzorowe téj literatury, należą się Polszcze. Jestto jedyna literatura poważna, godna uwagi ludzi poważnych; poważna duchem, który ją natchnął, celem, do którego ciągle zmierza. Dzieła które będzie P. Mickiewicz rozbierał, nie były pisane aby się stać własnością księgarzy; autorowie ich nie radzili się opinii publicznéj, i nie uganiali się za popularnością ; najznakomitszy z nich uchodzi za *anonima* i jest autorem dzieła : *Nieboska Komedya*, co jest nowością w dzisiejszym stanie piśmiennictwa w Europie. Ta literatura nosi na sobie cechę prawdy; każde dzieło jest także czynem, i wyraża jak najwierniéj opinie i uczucia najgłębsze autora, który żyje w swoich dziełach. Tu profesor zacytował wiersz Garczyńskiego : .....*co czuje, myśli, to w życiu, to w czynach etc.* i daléj rozwijał cechy literatury sławiańskiéj ; z pomiędzy nich najgłówniejszą jest idea filozoficzna którą ona w sobie zawiera. P. Mickiewicz wróciwszy do téj idei skreślił ogólny zarys filozofii którą nazywa *polską*, i zakończył tém, iż ta idea nie będzie w niczém podobna do téj która dotąd istniała w Rossyi i w Polszcze : ta nowa idea musi odpowiedzieć ich nadziejom nie zagrażając prawu wspólnemu każdemu z tych ludów do bytu wolnego i niepodległego.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Szczupłość miejsca nie pozwala nam dać w tym Numerze szczegółów o obchodach 29 Listopada we Francyi, Belgii i Anglii ; ograniczamy się więc w téj chwili do następnéj wiadomości o obchodzie Londyńskim. O godzinie 10téj z rana xiądz Brzeziński po mszy odprawionéj w kaplicy Belgijsko-Polskiéj przemówił do zgromadzonych ziomków wychodząc z tematu : *jesteśmy wszyscy braćmi*. Kapitan Jabłoński prezydował na posiedzeniu poświęconém temu obchodowi w sali Tow. Przyjacioł Polski ; prócz niego zabierali głos ziomkowie: Szulczewski, Wierciński, Prusinowski, Renczyński i Olizarowski. — O godzinie 3ciéj pewna liczba emigrantów zeszła się na braterski posiłek. P. Tadeusz Grabski wniósł toast *kochajmy się*, półkownik Oborski objaśnił iż to ma znaczyć : *kochajmy lud, brzydźmy się przywilejami*. Wreszcie na wniosek posła Worcella podpisaną została odezwa do emigrantów polskich w Ameryce, niosąca im słowo pociechy. — O godzinie 7méj wieczorem odbyło się posiedzenie publiczne w sali *Cadogan Literary Institution*, wśród licznie zgromadzonéj publiczności. Kapitan J. Davern zagaił posiedzenie, po nim zabierali głosy : PP. Buckingham, Clarke, Cull, i wnioski pełne współczucia dla Polski przyjęte jednomyślnie zostały. Po przemówieniu Pana Żaby, P. Emeryk Staniewicz złożył podziękowanie Prezydującemu i zgromadzenie rozeszło się.

— Redakcya Dziennika Narodowego miała sobie w tym tygodniu przysłaną ciekawą dla Emigracyi książkę świeżo wydaną w Sztutgardzie pod tytułem : *Diplomatische Geschichte der Polnischen Emigration*, von * * * r. z nadgłówkiem : *Discordia res maximæ dilabuntur*. Jestto niby historya emigracyi polskiéj poparta licznemi dokumentami, listami, raportami, mowami, zdaniami spraw etc. etc. przeplatana fałszem i prawdą różnego rodzaju. Autor w swojéj przedmowie powiada iż ogłasza swoją książkę w dowód jak dalece nieszczęście które Polskę spotkało przewróciło głowy Polakom ; iż na wygnaniu, w emigracyi, dają się po większéj części uwodzić, układają najdziwaczniejsze plany, wykonywają najfatalniejsze przedsięwzięcia. Te rewelacye, podług autora, nie są zawczesne, czas już otworzyć światu oczy i wykazać gdzie ten entuzyazm czerpie swoje natchnienie, jakiego ducha jest dzieckiem, i jaki jest ostateczny jego cel.

Książka podzielona jest na cztery części ; pierwsze trzy poświęcone historyi Emigracyi, czwarta zaś dokumentom. Pierwsza zamyka się 1833 roku, druga 1836, trzecia na początku 1842. Dokumentów jest 62.

—Mieszkańcy Wilna mają być upoważnieni do odbierania 192 dzienników i pism peryodycznych w roku 1843 : tojest 104 niemieckich, 69 francuzkich i 19 angielskich. Do Petersburga przychodzi tylko 70 dzienników niemieckich, 51 francuzkich i 21 angielskich. Liczba pism peryodycznych wydawanych w Petersburgu wzrasta od roku do roku. Rok 1843ci ma ich mieć 54, z których 4 we francuzkim języku, 3 w niemieckim, 2 w angielskim i 1 w polskim.

— Papież ofiarował Arcybiskupowi Polding w Sidnej dwa exemplarze swojéj allokucyi z powodu prześladowania katolików polskich, i dołączonego przedstawienia Kancellaryi Stanu Rzymskiéj, oświadczając iż jest jego życzeniem, aby cały świat był uwiadomiony o téj solennéj protestacyi Głowy Kościoła przeciw postępowaniu Rossyi.

— P. Tadeusz Mostowski dawniejszy Minister Królestwa Polskiego kongresowego, umarł w Billancourt pod Paryżem d. 6 grudnia wieczorem ; pogrzeb odbędzie się dzisiaj w sobotę, zwłoki przeniesione będą z Billancourt o 10téj do kościoła w Boulogne, skąd po nabożeństwie na cmentarz Montmartre.

— Stanisław Wodnicki, i Grabski dawniéj zamieszkały w Wersalu, zgłoszą się do księgarni polskiéj po odebranie listów.

— Z numerem dzisiejszym wyszedł z druku półarkusz 13sty Kursu pierwszoletniego Literatury Sławiańskiéj, i zawiera dokończenie lekcyi 19téj (5 marca) i część lekcyi 20téj (9 marca 1841 r.).

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.